

1983

kronika

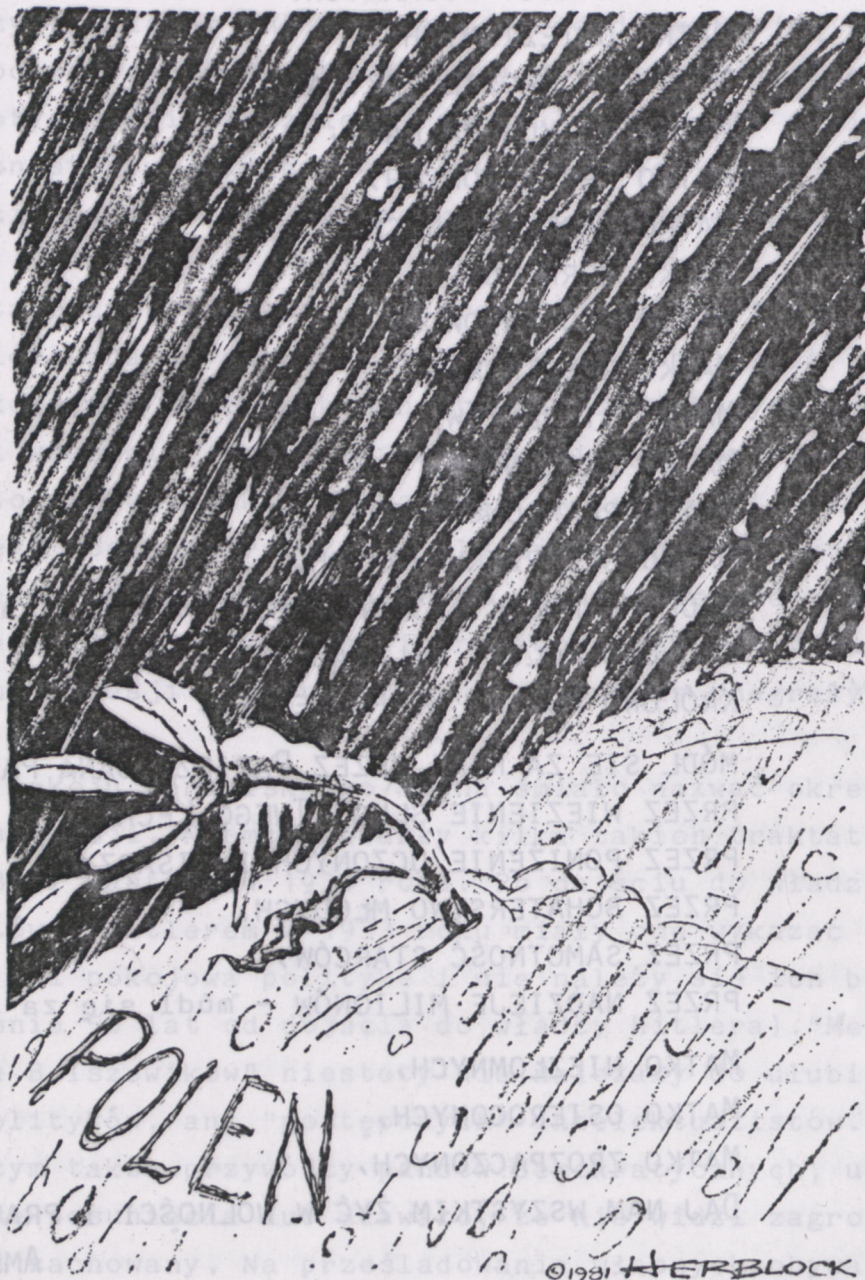
1/2

poświęcona sprawom polskim

ROK XIII

KOPENHAGA • OSLO • SZTOKHOLM

NR 143/144



W numerze:

T.Gjallandi-Teżknota, S.Kisielewski-Lettres Slaves, Z.Kozarynowa-Smuga światła,
E.S.Kruszewski-Pakt o nieagresji z Sowietami?, List z Warszawy, M.Teleszewski -
Armia Krajowa w walce z okupantem, A.Zalewski-Grudzień i Herren befaller.

LITANIA SOLIDARNOŚCI

MATKO OSZUKANYCH, módl się za nami

MATKO ZDRADZONYCH,

MATKO W NOCY POJMANYCH,

MATKO UWIĘZIONYCH,

MATKO NA MROZIE TRZYMANYCH,

MATKO BITYCH PAŁKAMI,

MATKO PRZERAŻONYCH,

MATKO ZASTRZELONYCH,

MATKO GÓRNIKÓW,

MATKO STOCZNIOWCÓW,

MATKO ROBOTNIKÓW,

MATKO STUDENTÓW,

MATKO SKAZANYCH,

MATKO PRAWDOMÓWNYCH,

MATKO NIEPRZEKUPIONYCH,

KRÓLOWO POLSKI CIERPIĄCEJ, módl się za nami

KRÓLOWO POLSKI WALCZĄCEJ,

KRÓLOWO POLSKI NIEPODLEGŁEJ,

MÓDL SIĘ ZA NAMI PRZEZ PAPIEŻA JANA PAWŁA II

PRZEZ WIĘZIENIE SŁUGI TWEGO LECHA,

PRZEZ PONIŻENIE UCZONYCH I PISARZY,

PRZEZ BOHATERSTWO MŁODYCH,

PRZEZ SAMOTNOŚĆ STARCÓW,

PRZEZ NADZIEJE MILIONÓW - módl się za nami

MATKO NIEZŁOMNYCH,

MATKO OSIEROCONYCH,

MATKO ZROZPACZONYCH,

DAJ NAM WSZYSTKIM ŻYĆ W WOLNOŚCI I PRAWDZIE,

AMEN.

WARSZAWA 1982 ROK

D.

AE. 058344

c 104470

EUGENIUSZ S. KRUSZEWSKI

PAKT O NIEAGRESJI Z SOWIETAMI?

Sowiety Andropowa zaproponowały Zachodowi zawarcie paktu o nieagresji i od razu trzeba stwierdzić, że nie jest to najoryginalniejszy wynalazek ani z okresu przed drugą wojną światową, ani też po jej zakończeniu. Propozycja została na Zachodzie przyjęta sceptycznie, i słusznie. Proponuje zawarcie takiego układu szef komunistów wielkiego mocarstwa, którego piąta kolumna w wolnym świecie robi z tego bardzo konkretny użytek przeciw wolnym narodom.

Komentatorzy polityczni stwierdzili już, że idzie tu o propagandę skierowaną do narodów Zachodniej Europy, jest sygnałem dla ruchu pokoju pod komendą komunistyczną do dalszych działań na Zachodzie i wreszcie jest pożywką dla naiwnych pacyfistów.

Daje to nam wszystkim sposobność do zastanowienia się nad wartością tego rodzaju propozycji dla sprawy pokoju, którego słusznie pragniemy oraz naszej wolności, którą jeszcze mamy. Spójrzmy więc wstecz i oceńmy wartość i znaczenie dawniej zawartych traktatów o nieagresji oraz na rolę jaką wówczas odegrały Sowiety.

*

Okres pokoju wersalskiego można śmiało nazwać okresem traktatów o nieagresji. Niemcy zawarły kilka takich traktatów: z Polską w 1934 i Austrią w 1936 roku. Po dojściu do władzy narodowych socjalistów z Hitlerem w 1933 roku miały one wykazać światu, że prowadzą oni pokojową politykę i nie należy się ich bać (29.01. br mija właśnie 50 lat od dojścia do władzy Hitlera). "Mein Kampf" i "Historia Bolszewików" niestety nie należały do ulubionej lektury ani polityków, ani "postępowych" intelektualistów. Wielu naiwnych, w tym także przywódcy państw demokratycznych, uwierzyło w te zręczne posunięcia lub udawało, że nie widzi zagrożenia - byle pokój był zachowany. Na prześladowania własnych obywateli w Niemczech oraz w Sowietach, a później także mniejszości narodowych - świat nie reagował w ogóle.

Zajęcie Austrii w 1938 roku oraz Czechosłowacji w dwóch etapach w 1938/39 odbyło się niemal z westchnieniem ulgi - wojny nie

bedzie!

Wysunięcie żądań w stosunku do Polski było ryzykowne zarówno dla pacyfistycznego Zachodu, jak i dla zachowania pokoju. Polska stała się na przeszkodzie dalszej obłudzie polityków oraz realizacji dalszych zaborczych planów hitlerowskich. Niemcy anulowały zawarty z Polską pakt o nieagresji wiosną 1939 roku, a to stwarzało bezpośrednio niebezpieczeństwo zbrojnego konfliktu.

Jeśli idzie o Sowietów, to one także nie pozostały w tyle. W roku 1932 podpisały one traktat o nieagresji z Polską, Finlandią i z państwami bałtyckimi, a w roku następnym uzupełniono je traktatem definiującym "agresję". Oczywiście wszystkie państwa, z którymi Sowietów zawarły traktaty o nieagresji nie stanowiły zagrożenia dla Sowietów. To raczej Polska i inne sąsiednie narody mogły obawiać się agresji. Polsce zależało na zapewnieniu sobie pokoju i umocnieniu swojej niepodległości.

Jaki był więc skutek owych traktatów o nieagresji? Otóż należy stwierdzić, że ani jedno państwo nie uniknęło przez to agresji, okupacji, strat ludzkich i materialnych oraz terytorialnych. Nie uniknęło przez to wojny wywołanej przez mocarstwo.

Wszystkie uprzednio zawarte traktaty w końcu połączono jakby klamrą, gdy w sierpniu 1939 roku Niemcy i Sowietów zawarły ze sobą pakt o nieagresji z tajną klauzulą, którą poznano dopiero po upadku III Rzeszy. Tak więc bez przesady można powiedzieć, że cała Europa była zapisana traktatami zapewniającymi pokojowe współżycie narodów na tym kontynencie. Właściwym jednak celem tego ostatniego był czwarty rozbiór Polski i podział Europy na strefy wpływów.

Jak wiadomo w wyniku tej zmyślenia sowiecko-niemieckiej: Polska, Litwa, Łotwa i Estonia zostały pozbawione niepodległego bytu, a następnie Ziemia Wschodnia Rzeczypospolitej oraz państwa bałtyckie zostały inkorporowane do Sowietów.

Pakt o nieagresji nie przeszkodził Sowietom w napaści na Finlandię i prowadzenie z nią wojny w 1939-40; Niemcom zaś w napaści na Danię i Norwegię w 1940, i okupowanie tych państw.

W końcu jak pamiętamy traktat o nieagresji nie zapobiegł w starciu się dwóch kolosów dyktatorskich w czerwcu 1941 roku.

Tak więc te przykłady z przeszłości nie mogą napawać nas optymizmem, nie dają nam nadziei na polepszenie się stosunków między państwami i nie używania przemocy we wzajemnych stosunkach w dzisiejszym tak głęboko podzielonym świecie.

Oczywiście nie można obecnej sytuacji politycznej porównywać ze stosunkami panującymi w świecie w latach trzydziestych. Wówczas myślą przewodnią w polityce zagranicznej Związku Sowieckiego i Niemiec była chęć odwetu, chęć panowania nad światem.

Z drugiej strony obserwujemy zupełny brak jedności wśród pozostałych mocarstw, a poza tym brak woli samych narodów do samoobrony. Pamiętamy słynne: "nie będziemy bić się za Gdańsk".

Podczas, gdy ruch pacyfistyczny zataczał coraz szersze kręgi dla narodowych socjalistów nie było problemu wojny, lecz problem czasu i kolejności. W tamtych czasach Niemcy były źródłem permanentnego niepokoju, ale wówczas też nie było żadnego militarnego sojuszu, który mogłoby stanąć na przeciw mocarstwowego agresora.

Mimo tych wszystkich różnic można jednak dopatrzeć się pewnych punktów zbieżnych z okresem lat trzydziestych. Współcześni nam politycy i ogólnie rzecz biorąc ruch pokoju deklamują poglądy żywo przypominające poglądy i postępowanie ówczesnej politycznej opinii publicznej. Większość z nich wówczas, jak i dzisiaj nierozumiała lub nie chciała uświadomić sobie, że grozi nam zagłada własnej cywilizacji. Partie socjalistyczne przelicytowały się w taniej propagandzie pokojowej i robiły wszystko, by przeszkodzić w budowaniu własnej obronności wobec jawnego zagrożenia.

Znani intelektualiści głosili pacyfizm podczas, gdy narodowi socjalisci niemieccy łamali traktaty i zbroili Niemcy na niespotykaną skalę. Jeśli idzie natomiast o Sowiety, to tak naprawdę mało kto orientował się w ich położeniu, strategii i celach politycznych, a jeżeli nawet miało się pojęcie - nie brano je poważnie pod uwagę.

Można więc powiedzieć, że punkty styeczne z okresem lat trzydziestych przebiegają w sferze psychologicznej dzisiejszych społeczeństw wolnego świata.

Analizując sowiecką politykę zagraniczną lat trzydziestych widać, że miała ona na celu umocnienie pozycji Sowieców na arenie międzynarodowej oraz unikanie jak długo to możliwe wchodzenia do konfliktu zbrojnego. W przeciwieństwie do tego Niemcy i mocarstwa zachodnie wzajemnie się osłabiały, z tym jednak, że w połowie lat trzydziestych Sowiety nie stanowiły jeszcze potęgi militarnej. Sojusz z Niemcami z lat 1939-41 i później z zachodnimi mocarstwami z lat 1941-45 umożliwił Sowiecom kolejny raz

przesunięcie swoich granic na zachód, a po 1945 roku stały się one bezwzględnie najsilniejszym państwem na naszym kontynencie, podporządkowując sobie połowę Europy.

Celem Sowietów w następnym okresie było umocnienie swoich zdobyczy (tak jak to było wielokrotnie w historii Rosji) z drugiej wojny światowej. Ważnym elementem w tych staraniach było uzyskanie uznania Europy Środkowo-Wschodniej przez Zachód za strefę dominacji sowieckiej. W parze z tymi wysiłkami szła akcja mająca na celu przeszkodzenie powstania silnej, zjednoczonej reszty Europy oraz rozbitcie datującej się od czasów wojny jedności i współpracy między Stanami Zjednoczonymi a Zachodnią Europą.

*

Powojenne sukcesy sowieckie zostały faktycznie osiągnięte metodami zabawnie prostymi i mimo zmienianych wariantów stale się powtarzającymi.

Od 1948 roku, roku zwołania do Wrocławia Międzynarodowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju i utworzenie dwa lata później we Warszawie Światowej Rady Pokoju czyli komunistycznego sztabu generalnego dla prowadzenia ofensywy ogłupiania pokojem aż po dzień dzisiejszy w formie m.in. ruchu "zielonkowców", to strategiczne i długofalowe usypianie Zachodniej Europy.

W międzyczasie proponowano zawarcie traktatów o nieagresji między Sowietami (Paktem Warszawskim) a Sojuszem Atlantyckim i jednocześnie skłócano między sobą narody lub proponowano współpracę, szkolono i uzbrajano tzw. siły narodowo-wyzwoleńcze (jak np. w Grecji lub w PRL dla Grecji, w Azji a dzisiaj na kontynencie amerykańskim i afrykańskim) czyli pospolitych dywersantów, terrorystów czy politycznych awanturników.

Za każdym razem, gdy proponowano zawarcie traktatu o nieagresji oświadczano jednocześnie, że celem jego byłoby:

- rozwiązanie sojuszy militarnych i wycofanie obcych wojsk z Europy,
- zakaz stacjonowania broni atomowej i utworzenie stref bezatomowych w Europie.

Ale gdy przyjrzymy się bliżej propozycjom i oświadczeniom, nie wiele ma to wszystko wspólnego z rzeczywistymi zamiarami.

Cały obszar nordycki stanowi faktycznie strefę bezatomową prócz

oczywiście obszaru sowieckiego. Szwecja, która jest jednym z tych państw, które najbardziej byłyby skłonne do formalnego zobowiązania się do nieposiadania broni nuklearnej - stale jest narażana na penetracje sowieckich okrętów podwodnych z uzbrojeniem atomowym a jej propozycje w tej sprawie są brutalnie odrzucane właśnie przez Sowiety.

Zachód prawidłowo rozumując uważał, że idzie tu raczej o pozabawienie demokracji zachodnich sojuszu obronnego przeciw potencjalnemu agresorowi i zapewnienie sobie przez Sowiety panowania nad całą Europą. A więc nie idzie tu jak to głosił swego czasu gen. de Gaulle o "Europę od Atlantyku do Uralu" ale o sowiecką wersję "Europy od Uralu do Atlantyku". W tym przypadku nie idzie tu tylko o semantykę ale o notoryczne przekręcanie woli narodów i swoistą interpretację sowiecką zdrowej myśli panującej wśród wolnych narodów.

Zapewnie też dlatego reakcje Zachodu na tę najnowszą propozycję sowiecką są tak bardzo wstrzemięźliwe. Warto tu zauważyć, że traktat o wzajemnym wyrzeczeniu się użycia siły nie wnosi nic nowego do już przyjętych na siebie zobowiązań zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych, a ostatnio w Akcie końcowym podpisanym w Helsinkach, w 1975 roku.

*

Oczywiście Sowiety demonstrując swoje pokojowe zamiary przez cały czas mimo permanentnego kryzysu gospodarczego nie zaprzestają wyścigu zbrojeń. Jak wiadomo w Sowietach nie istnieje żadna przeszkoda w postaci publicznej debaty lub masowych demonstracji przeciw wyścigowi zbrojeń jak to ma miejsce na Zachodzie.

Sowiety mają jednak nadzieję, że propozycja zawarcia paktu o nieagresji jeszcze w większym stopniu stępi wolę samoobrony narodów Zachodniej Europy, a może także Stanów Zjednoczonych A.P. Po podpisaniu takiego traktatu - rozumowanie wcale nie takie obce na Zachodzie - po co więc łożyć na obronę? Demokratycznie wybrani reprezentanci narodu - o czym doskonale wiedzą Sowieci, będą mieli nie małe trudności w wytłumaczeniu i przekonaniu swoich wyborców o dalszej konieczności utrzymania Sił Zbrojnych zdolnych do obrony wolności i niepodległości. Wszystko właśnie wskazuje na to, że na tym będzie polegać największa trudność dla przy

wodców państw zachodnich.

W sumie jak się wydaje Sowiety nie planują zbrojnego zaatakowania Europy Zachodniej, gdyż konsekwencje wywołania konfliktu militarnego nie są dla nikogo do przewidzenia. W każdym razie tak długo jak Sojusz Atlantycki istnieje a Stany Zjednoczone stanowią wiarygodny czynnik odstrasżający jest mało prawdopodobne, by Sowiety mogły wywołać awanturę prowadzącą do samobójstwa.

Najbardziej prawdopodobne natomiast jest, że Sowiety wykorzystując swoją przewagę militarną na kontynencie europejskim oraz swoje wpływy polityczne zechcą zfinlandyzować Zachodnią Europę. Strona sowiecka raz po raz podkreśla bowiem, że wzrastające wpływy polityczne są wynikiem wzrastającej siły militarnej. Jednocześnie Sowiety wmawiają narodom Zachodniej Europy, że status polityczny Finlandii jest wzorcem, do którego należy dążyć w państwach demokracji zachodnich.

Narodom, które osiągną taki stopień "dojrzałości" politycznej zaproponują oczywiście nie traktat o nieagresji ale traktat o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Nie jest to takie nie-realne jakby mogło się wydawać. Mamy przecież doświadczenia historyczne. Czyż trzeba je przytaczać?

A mimo wszystko dziwić się mogą wszystkie narody, że po dekolonizacji Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii itd. nie dojrzały jeszcze w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych wnioski dotyczące dekolonizacji Związku Sowieckiego.

Eugeniusz S.Kruszewski

S Y G N A Ł Y

● Szwedzka Marynarka Wojenna ma obecnie dowody na to, że w październiku 1982 r. rzeczywiście przebywał w pobliżu tajnej bazy niedaleko Sztokholmu obcy okręt podwodny. Specjaliści zlokalizowali oraz sfotografowali odciski okrętu pozostawione na dnie morskim, przedstawione specjalnej komisji powołanej przez rząd do zbadania całej afery.

● Przewodniczący Komisji Zagranicznej Bundestagu Marx(CDU)

zarzucił Niemcom Wschodnim współudział w wojnach domowych prowadzonych w państwach trzeciego świata. Pomimo deklaracji, że z ziemi niemieckiej nigdy wojna nie wyjdzie, utrzymują one silne oddziały "doradców wojskowych" w Angoli, Mozambiku, Jemenie Południowym, Etiopii szkoląc marionetki komunistyczne i przygotowując ich oddziały do wojny domowej lub agresji innych państw.

● Sowiety nie chcą masła z EWG, oczekując dalszej obniżki cen.



POLISH AMERICAN CONGRESS, Inc.

NATIONAL OFFICE:

1200 North Ashland Avenue
Chicago, Illinois 60622
Phone (312) 252-5737

WASHINGTON OFFICE:

4801 Massachusetts Ave., N.W.
Washington, D.C. 20016
Phone (202) 364-0100

Reply to:
PRESIDENT'S OFFICE
6100 N. Cicero Ave.
Chicago, Ill. 60646

Styczeń 13, 1983 r.

DO POLONII WOLNEGO ŚWIATA

RODACY!

Trzynasty dzień miesiąca jest dla każdego Polaka dniem pamięci o tych, którzy "woleli umierać stojąc, niż żyć na kolanach".

Wymownym symbolem niezmienności ideałów i pragnień narodu polskiego jest przypadająca w tym miesiącu 120 rocznica Powstania Styczniowego, bohaterskiego czynu zbrojnego przeciwko znieprawionemu wrogowi.

Dziś naród polski, popierany przez wszystkie postępowe siły na całym świecie, prowadzi dalej tę samą walkę, wprawdzie innymi metodami, lecz za te same ideały.

Polonia zorganizowana w Kongresie podejmuje energiczne akcje na rzecz pomocy dla Kraju. Obok zakrojonej na szeroką skalę zbiórki żywności i lekarstw, w której uczestniczą ofiarnie także Amerykanie innych narodowości, prowadzimy jak najenergiczniejszą kampanię polityczną w Kongresie Stanów Zjednoczonych i w Białym Domu, gdzie naród polski ma wielkiego przyjaciela i obrońcę w osobie Pana Prezydenta Reagana.

Często jeżdżę do Waszyngtonu, by osobiście zapoznać Prezydenta z poglądami Polonii na wydarzenia w Kraju.

O tym, że nasze zdanie się liczy, niech świadczy fakt, iż zawieszona została reżymowi klauzula największego uprzywilejowania w handlu z USA, o której cofnięcie zabiegałem od dłuższego czasu i co uważam za osobisty sukces. W imieniu Polonii wielokrotnie zapewniałem Prezydenta, że obecna polityka amerykańska jest doskończa, a cały naród polski wierzy mocno w potrzebę utrzymania sankcji i zaostrzenia ich w razie konieczności.

Kongres Polonii Amerykańskiej stara się organizować pomoc nie tylko dla rodaków w Kraju, lecz także dla tych, którzy stawiają pierwsze kroki na ziemi amerykańskiej. Otrzymuje wiele listów, głównie z Austrii i Niemiec od osób oczekujących na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Niestety w tych sprawach nie jestem w stanie

nic pomóc. Urząd Imigracyjny ściśle przestrzega ustalonych limitów i odstępstwa są rzeczywiście wyjątkowe. Osobiście podzielałam pogląd, że wobec masowej emigracji z Kraju należy prowadzić drobiazgową selekcję przed wyrażeniem zgody na osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych, aby ustrzec się przed napływem ludzi nasyłanych przez reżym, a także takich, dzięki którym powstają "polish jokes". Wielu z nowoprzybyłych aktywnie włącza się w działalność organizacji polonijnych, zasilając i odmładzając nasze szeregi, lecz również niemała liczba jest takich, którzy powołując się na działalność w Kraju, chcą dyktować co i jak mamy robić, dając nam wyraźnie do zrozumienia, że nasza rola powinna ograniczyć się do finansowania ich hałaśliwej działalności. Chętnie widzimy wśród nas nowe twarze, ale będziemy zdecydowanie się odcinać od ludzi pełnych buty, tupetu i arogancji, żyjących wcale dostаточно z różnego rodzaju Biur i Komitetów.

Aby umożliwić wnikliwą analizę i błyskawicznie reagować na zmieniającą się z dnia na dzień sytuację w Polsce, Prezydent Reagan planuje powołanie w najbliższym czasie specjalnej komisji, w skład której - obok ekspertów Departamentu Stanu - wejdą: przedstawiciel Kongresu Polonii, a także przebywający w USA wybitni znawcy spraw polskich - ambasador R. Spasowski i Z. Rurarz. Komisji przewodniczyć będzie specjalny doradca Departamentu Stanu - Pan Edward Derwinski.

Od tego co będziemy robić dla narodu polskiego i jak będziemy aktywni zależy, kiedy Polska będzie wolna i niepodległa.

Zwracam się więc do liderów wszystkich organizacji polonijnych, gazet polskich, właścicieli agencji i wszystkich, którym Sprawa Polski nie jest obojętna, o jak najszerze rozpowszechnienie tego oświadczenia.

Pokażmy Światu - JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!

Alojzy A. Mazewski
Prezes

● W Poznaniu aresztowano dwoje czołowych działaczy miejscowej SOLIDARNOŚCI: historyka JANUSZA PAŁUBICKIEGO i dr KRYSYNY LAS-KOWICZ, którym zarzuca się kontynuowanie działalności związkuwej po zwolnieniu z internowania. Aresztowano kilka tysięcy osób.

● W czasie od 1 marca do 15 grudnia 1982 r. 4166 Polaków złożyło wnioski o pozwolenie na opuszczenie Kraju, z tego 1228 osób z pośród internowanych. Ogółem wydano 500 paszportów a 144 osoby uzyskały wizy wjazdowe państw obcych.

ZOFIA KOZARYNOWA

SMUGA ŚWIATŁA

Gdziekolwiek przejdzie Jan Paweł II, pozostawia za sobą smugę światła. Najwyraźniej była ona widoczna w Anglii wraz z Irlandią i Szkocją.

Kierowany swą myślą przewodnią pojednania w wierze wszystkich ludzi dobrej woli, bez względu na to, jaką religię wyznają, Papież kroczy w jasności i tę smugę światła pozostawia na swym przejściu. Na próżno probujemy ogarnąć rozumowo jego rozległe plany. Obarczony nadprzyrodzoną wytrzymałością fizyczną, przeciąża swoje plany ponad wytrzymałość, a jednak hart ducha i niezłomna wola przeprowadzają go przez wszystkie trudności.

Zdawałoby się, że wydarzenia w świecie chodzą luzem i dopiero na obrazie dokonanych planów Papieża widzimy każdy element na swoim miejscu i nici skojarzeń łączące jego postanowienia i umacniające konsekwentnie cel ostateczny. Ten jest niełatwo osiągalny: doprowadzenie do zaprzestania przelewu krwi i żółci, ulżenie ludzkości przez zdjęcie z niej ciężaru nienawiści, stępienie ostrza okrucieństwa. Droga, którą wybrał w swoim dążeniu, zdawałaby się prosta, ale właśnie proste drogi bywają najeżone przeciwnościami, które on wyrównywa, jak gdyby szedł po wzburzonych falach, rozstępujących się pod jego stopą. Czy łatwo mu to przychodzi? Dość spojrzeć na jego umęczoną twarz, by pojąć, ile go to kosztuje. Nieustraszony i nieustrudzony, pełni swoją misję jak najprostszą powinność.

Porozumienie z dostojnikami Kościoła anglikańskiego - sprawa, w wyobrażeniu laika, wymagająca nakładu pomysłowości i przebiegłości dyplomatycznej - nie weszła dotychczas w historyczny program Wielkiej Brytanii i Watykanu. Zdawała się usunięta z pola widzenia. Skutkiem przemilczania problem wzrastał. Niewielkie odchylenia wyolbrzymiały się. Jak wyglądały w istocie?

Termin "anglo-katolicy" został ukuty w XVII wieku dla określenia przynależności do Kościoła angielskiego, jako gałęzi katolicyzmu praktyki odmiennej w szczegółach i formach. Wszedł w użycie w XIX wieku dzięki tak zwanemu "ruchowi oksfordzkiemu", który temu zawdzięcza swe rozpowszechnienie. Skrajni członkowie tego ruchu nazywają się także anglo-papistami, uważają bowiem Ojca św. za następcę Chrystusa, ale bez poddania się jego władzy. Rozstęp między nimi a katolikami rzymskimi jest raczej formalny niż istotny. Powstał z różnicy charakterów, chłodniejszego i nie uzewnętrzniającego się Anglosasów i bardziej impulsywnego mieszkańców kontynentu. Stąd atmosfera kultu wyspiarskiego mniej radosna. Są też odchylenia w stosunku do dogmatów.

Akcja pojednawcza Jana Pawła II trafiła na zrozumienie królowej, która jest głową Kościoła anglikańskiego oraz gorącą sympatię władz duchownych. Z królową nasz Papież znalazł wspólny grunt przedtem jeszcze, w Rzymie, gdzie go odwiedziła i w poufnej rozmowie doszli do zawarcia paktu szczerzej przyjaźni. Polski papież oczarował angielską monarchinię. Będąc zaś w Anglii znalazł w swym przeładowanym programie czas na półgodzinną z nią pogawędkę. Rozmawiali bez świadków, po czym królowa odprowadziła dostojnego gościa poza granice swego apartamentu. Trzeba było widzieć zdjęcia obojga w chwili rozstania. Królowa uśmiechnięta, rozpro-

mieniona, jak gdyby przeświecona żywym blaskiem, odmłodziła o dziesięć lat. A był to okres walk na Falklandach, konfliktów państwowych, nadto osobistego niepokoju Elżbiety o syna Andrzeja służącego w marynarce wojennej na froncie. Rozmowa z Papieżem zdmuchnęła zmarszczki wyżłobione przez troski publiczne i prywatne, rozjaśniła oczy.

Wiele lat upłyło, zanim uczeni w Pismie znajdą słowa, zwieźle a godnie charakteryzujące niezwykłą indywidualność Jana Pawła Drugiego. Podstawowym jej elementem jest równowaga. Harmonijne połączenie sił umysłowych i fizycznych, uroku osobistego połączonego z prostotą i ogromnej wiedzy, która dominuje wśród najuczeńszych mędrców, zapału i wytrwałości, intuicji i kalkulacji. Sam bogaty duchem, do ubogich duchem i upośledzonych na ciele zwraca się jak do równych sobie i od razu zyskuje ich zaufanie.

Toteż przejście jego szlakami Wielkiej Brytanii było dla mieszkańców niezapomnianym przeżyciem, dla wielu wprost rewelacją niewyobrażalnego stanu łaski. Mijają miesiące, a nic nie zdoła zatrzeć smugi światła pozostałej po przejściu Papieża.

Zofia Kozarynowa

Święta Bożego Narodzenia



*"Chleba i zdrowia i nadziei
daj nam na codzień
abyśmy nie padli marnie
w pustkowiu przy drodze"*

Solidarność

Powyżej: pocztówka, którą NSZZ Solidarność obdarowywała w grudniu 1982 roku mieszkańców Warszawy. Życzenia te dotarły i do nas, które odwzajemniamy solidarnością i zwiększoną ofiarnością wobec uciemiężonego Narodu.

ANDRZEJ ZALEWSKI

ANDRZEJ ZALEWSKI

GRUDZIEŃ

(miniatura bynajmniej nie idylliczna)

Przez ulice miasta
 w otwartym samochodzie
 jedzie tryumfujący Pan.
 Jego wierny lokaj
 dzierży kierownicę
 w swoich wielkich łapach
 Pan woła:
 POKÓJ.POKÓJ Z WAMI.
 Jestem waszym oddanym sługą.
 Jednocześnie
 przynoszą do kostnicy pierwsze trupy:
 umarłych na brak wolności.
 Lokaj spogląda na Pana
 i wzmacnia chwyt kierownicy
 by nikt nie mógł zmienić
 kierunku jazdy.
 Pan woła:
 POKÓJ moi przyjaciele. WOLNOŚĆ.
 Jesteśmy zawsze z naszym narodem.
 Ale wokół niego
 tylko nienawiść i bunt
 które - na przekór przerażeniu -
 nie udają nawet porządku i chęci współpracy.
 Toteż Pan co rychlej nakazuje lokajowi
 skierować samochód z powrotem
 do Rezydencji.
 Teraz jest już gotowy.
 Gotowy złamać każdą obietnicę
 daną ludowi
 dla ocalenia własnego wygodnego
 tronu.
 Gotowy złamać każdą daną obietnicę
 gdy tylko stanie się nieosiągalny
 dla ludzkiego gniewu
 bezpiecznie ukryty
 za rzędami swoich żołnierzy
 którzy sumiennie
 i z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku
 unoszą karabiny
 i kładą palec na spuście.

13 grudnia 1982

13 december 1982

mieniona, jak gdyby prześwietlona żywym blaskiem...
o dziesięć lat. A był to okres walk na Falklandach, konfliktów
państwowych, nadto osobistego niepokoju Elżbiety o syna Andrze-
ja służącego w marynarce wojennej na froncie. Rozmowa z Papi-
żem zdążyła zmarszczyć kąciki wokół oczu przez troski publiczne i
prywatne, rozjaśniła oczy.

Wiele lat upłynię, zmiana...
a godnie charakteryzującą... Jana Pawła
Drugiego. Podstawowa jej...
połączenie sil...
czonę z prostą i...
uczeńszych...
Sam bogaty...
zwraca się jak...

ZWYCIĘSTWO!



Berl. 1.13.12.82

F. Melwenda

Sejr

SOLIDARNOŚĆ

13 grudnia 1982

Powyżej: pocztówka, którą NSZZ Solidarność obdarowywała w grud-
niu 1982 roku mieszkańców Warszawy. Życzenia te dotarły
i do nas, które odważymy się solidarnością i związano-
ną ofiarnością wobec uciskającego Narodu.

BOŻE NARODZENIE 1982

ANDRZEJ ZALEWSKI

HERREN BEFALER

Triumferende kører Herren
 i en åben bil
 gennem byens gader
 Hans trofaste lakaj
 sidder bag rattet
 og holder det i sine store hænder.
 Herren råber:
 FRED! FRED MED JER!
 Jeg er jeres lydige tjener.
 I samme nu
 bringer man de første døde til lighuset:
 De døde af frihedsmangel.
 Lakajen kigger på Herren
 og strammer grebet om rattet
 så ingen kan ændre
 bilens kurs.
 Herren råber:
 FRED mine venner. FRIHED.
 Vi står sammen med vores folk.
 Men omkring ham kun oprør og had
 der - trods rædsel -
 ikke vil blive til orden og samarbejdsvilje.
 Herren befaler lakajen
 at vende bilen tilbage
 til sin Residens.
 Nu er han parat.
 Parat til at bryde ethvert løfte
 han gav folket
 for at forsvare sin behagelige
 trone.
 Parat til at bryde ethvert løfte
 lige så snart han er uopnåelig
 for folkets vrede
 skjult bag rækker af sine soldater
 der pligttopfyldende og samvittighedsfuldt
 løfter deres gevaerer op
 og lægger fingeren på aftraekkeren.

13 december 1982

LIST Z WARSZAWY

BOŻE NARODZENIE 1982

...Cudzoziemcy ze strefy dolarowej są witani serdecznie i kulturalnie przez panów, którzy zdjęli mundury wojskowe, włożyli cywilne garnitury, a pałki i rewolwery pochowali do kieszeń. Stojący za mną krajowiec w kolejce do kontroli paszportu usłyszał natomiast: "pan pozwoli za mną."

Uderzyły mnie twarze ludzi tak na lotnisku, jak i potem na ulicach. Twarze są po prostu szare, bez względu na wiek, nawet młode. Niektórzy są otyli, większość bardzo chuda ale te twarze pozostaną mi w oczach na zawsze. Każda z nich po prostu nadaje się do fotografii. Nie wiem czy wiesz, że mam syna, który jest fotografikiem. Otóż on posiada album z fotografiami modeli, z którego dobiera sobie twarze jakich potrzebuje do zamówionych zdjęć np. reklama leku przeciw bólowi zęba: twarz zmaltretowana i obolała oraz po zażyciu leku - uśmiechnięta i wesoła. Otóż wszyscy, podkreślam, wszyscy mają tak bolesny i tragiczny wygląd, tak tragiczny wyraz twarzy jak do fotografii reklamowej. Nie umiem ci opisać jak bardzo zmienił się kolor i wyraz twarzy ludzkich przez ostatnie pół roku, to znaczy od mego ostatniego pobytu w Polsce.

Stroje na ulicach różne: stare palta przepasane paskiem, wytarte futra pamiętające lepsze czasy a obok piękne futra z lisów przeróżnych odcieni. Tak pięknych futer nie widać w Danii. Różnice społeczne są tak widoczne jak za czasów królów saskich. Z konieczności kupiłam u optyka oprawki do okularów a ponieważ nie miałam wystarczającej gotówki w złotych polskich zapytałam czy mogę należność opłacić w dolarach (jest surowy zakaz kupowania obcych walut, a w sklepie było ponad dziesięć osób). Optyk odpowiedział, że z przyjemnością przyjmie dolary, bo przecież w sklepie nikogo niema i nikt tego nie widzi i nie słyszy. Zapytał po ile cenię dolary a ponieważ się nie orientuję zaproponował mi po 400 złotych i zapytał mnie czy to mnie urządza? Zgodziłam się w mgnieniu oka a od ludzi obok usłyszałam, że dolary są po 500 złotych, czyli że jest kasta ludzi, która bardzo potrzebuje dolary i stać ją na każdą cenę.

Przez trzydzieści lat, które przeżyłam w Polsce "ludowej" nie widziałam takich różnic społecznych jak obecnie.

Jak się powodzi twoim rodzicom nie wiem, bo oni zawsze są pełni uśmiechów, serdeczności (nie udawanej) i tacy pewnie będą do końca życia.

Matka i ojciec kupili bilety na cztery spektakle teatralne, które mam polecenie ci opisać.

Pierwsza to "Garbus" Mrożka. Doskonała sztuka o międzynarodowym wydźwięku, świetnie grana, dla mnie radość ogromna. Rozumiem dla czego Mrozek nie sprząta klozetów na Zachodzie, tylko sprzedaje swoje utwory.

Następnie "Pastorałki" Schillera. Byłam na "Pastorałkach" razem z moim synem, gdy miał dziesięć lat ale dopiero teraz po 25 latach oceniłam jak ogromnie sztuka aktorska, reżyseria i cała kultura teatralna przez ten okres czasu się podniosła. Wyszłam z teatru oniemiała.

Kolejną sztukę jaka oglądałam to "Śpiewnik domowy Moniuszki". Jest to sztuka napisana przez Hanuszkiewicza, której prapremiera odbyła się w ostatni dzień pobytu Hanuszkiewicza w Polsce - tylko

TEATR „ATENEUM” IM. STEFANA JARACZA W WARSZAWIE

Jerzy S.
Sito

POLONEZ

Reżyseria: JANUSZ WARMINSKI

Scenografia: SEWERYN WISNIEWSKI

Asystent reżysera: Andrzej Baranowski

Asystent scenografa: Małgorzata Szewo-Kiljańczyk

Muzyka: MICHAŁ KLEOFAS OGIŃSKI, ADAM SŁAWIŃSKI

Praca nad słowem: Krystyna Mazur

Ruch sceniczny: Wanda Szczuka

OSOBY:

DWOR CESARSKI W PETERSBURGU

Cesarzowa Katarzyna II
Anna Nikitczna Naryszkin, ochmistrzyni dworu
Platon Zubow, laworyst cesarzowej
Arkadij Markow, członek Kolegium Interesu Zagranicznego
Aleksandr Bezbaradko, wicekanclerz
Goltz, ambasador pruski
Altești, sekretarz Zubowa
Jakow Jachimowicz Siwers, ambasador rosyjski przy Królu
i Rzeczypospolitej Polskiej
Fingel-adjutant

— ALEKSANDRA SŁASKA
— JADWIGA MARSO (gośc.)
— LEONARD PIETRASZAK
— JERZY GÓRALCZYK
— LECH ORDON
— JAN ZARDECKI
— STANISŁAW WOJCIECH MALEC
— TADEUSZ BOROWSKI
— ***

DEPUTACJA DZIEKCYNNNA KONFEDERACJI JENERALNEJ

Stanisław Szezęny Potocki, Marszałek Konfederacji Jeneralnej
Franciszek Ksawery Branicki, Hetman Wielki Koronny
Seweryn Rzewuski, Hetman Polny Koronny

— JERZY KAMAS
— HENRYK LAPINSKI
— JAN SWIDERSKI

DWOR KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Król Stanisław August Poniatowski
Michał Jerzy Muszycz, Marszałek Wielki Koronny
Szymon Kostka Bielinski, później Marszałek Sejmu
Piotr Otcharowski, Szef Gwardii Pięszej Koronnej
Fryze, Sekretarz Gabinetowy Króla
Elżbieta z Poniatowskich Branicka
Elżbieta z Szydłowskich Grabowska
Konstancja z Poniatowskich Tyszkiewiczowa
Ludwik Tyszkiewicz, Marszałek Wielki Litewski
Książę Antoni Sulkowski, wojewoda kaliski

— CZESŁAW WOLLEJKO
— JAROSŁAW KOPACZEWSKI
— JAN PROCHYRA
— HENRYK GŁEBICKI
— ANDRZEJ BARANOWSKI
— LUDMIŁA TERLECKA
— HANNA GIZA
— ANNA CHITRO
— PIOTR PAWŁOWSKI
— KRZYSZTOF ZAKRZEWSKI

KONFEDERACJA JENERALNA — GRODNO

Biskup Kossakowski
Szymon Kossakowski, Hetman Polny Litewski
Książę Aleksander Michał Sapieha, Marszałek Konfederacji
Litewskiej
Michał Kleofas Ogiński, Podskarbi Litewski
Józef Zabiella, Wicemarszałek Konfederacji Litewskiej
Michał Walewski, później Marszałek Konfederacji Jeneralnej
Józef Ankwicz, później Marszałek Rady Nieustającej
Antoni Pułaski, później Marszałek Konfederacji Jeneralnej
Osip Andriejewicz Igelström, Jeneral-en-chef rosyjski
Kuzerna Radziwiłłowa
Hrabina Ogińska
Dama I
Dama II

— ZDZIŚLAW TODIASZ
— BOHDAN EIMONT
— JAN ZARDECKI
— KRZYSZTOF ZAKRZEWSKI
— TOMASZ DEDEK
— PIOTR PAWŁOWSKI
— JAROSŁAW KOPACZEWSKI
— JAN KOCINIAR
— MIECZYSLAW VOIT
— LUDMIŁA TERLECKA
— HANNA GIZA
— ANNA CHITRO
— GRAŻYNA BARSZCZEWSKA

SEJM — GRODNO

Szymon Szydłowski, poseł Ziemi Ciecchanowskiej
Dionizy Mikorski, poseł Ziemi Wyszogrodzkiej
Krzysztof Krasnodębski, poseł Ziemi Litewskiej
Adam Podhorski, Szambelan, później poseł wołyński
Felix Grodzicki, kasztelan oświęcimski
Piotr Dębinski, starosta walecki, województwo krakowskie
Józef Szyszko, sędzia ziemski, powiat lidzki

— TOMASZ DEDEK
— JERZY KRYSZAK
— JACEK BORKOWSKI
— LECH ORDON
— JERZY RYBYN (gośc.)
— BOGDAN SZYMOWSKI (gośc.)
— TADEUSZ CHUDECKI
— MAREK LEWANDOWSKI

Antoni Raczynski, generał-major wojsk polskich,
województwo sandomierskie
Szlachcic

— WŁODZIMIERZ RZECZYCKI (gośc.)
— JERZY GÓRALCZYK

ZAJAZD BORYSEWICZA W GRODNIU

Borysewicz, mieszczanin grodzieński, właściciel zajazdu
Tadeusz Kosciuszko, Generał-Major Wojsk Polskich
Oficer rosyjski

— JAN ZARDECKI
— MARIAN KOCINIAR
— HENRYK LAPINSKI

Żołnierza, Pajacy.

PRAPREMIERA W STYCZNIU 1981

Pierwsza premiera w sezonie 1980/81

Dyrektor i Kierownik artystyczny: JANUSZ WARMINSKI

za zaproszeniami. Hanuszkiewicz po zdjęciu go ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego wyjechał do RFN, gdzie otrzymał stanowisko reżysera. Był to dzień 31 grudnia 1982 roku. Nawiasem - Holoubek wyjechał na takie samo stanowisko do Szwajcarii.

W akcie I widzimy na scenie snopy zboża a wśród nich przechodzą się dziewczęta w bieli i chłopcy w czarnych szarych kolorach (1963 rok), śpiewają solo, duety lub chóralnie a wszystko stare, zapomniane pieśni Moniuszki. Starszym ludziom łyżycami płyną po twarzach - mnie też.

W II akcie - długi stół wigilijny, biały obrus, 12 talerzy na stole i oczywiście 12 krzeseł. Na honorowym miejscu w fotelu siedzi dziadek z wnukiem na kolanach.

Na scenę wpada młoda dziewczyna w czerni, długie blond włosy, w rękę trzyma list, który właśnie otrzymała od ukochanego. Nie będzie na Wigilji - przeprasza, odszedł do oddziału w lesie. Dziewczyna tonie we łzach.

Na scenę wchodzi druga w czerni, w rękę list od męża, który jest w powstaniu. Siada na krześle oniemiała z bólu.

Potem wchodzi trzecia - czyta list podobny - siada. Niesamowita cisza. Wchodzi piąta i szósta, zajmują miejsca przy stole (stroje Grotgera). Sześć talerzy przy stole pustych...

I wtedy jedna z nich, najstarsza przy stole zaczyna mówić: "Ojciec nasz, który jesteś w niebie..."

Światło gaśnie.

Akt III. Cała scena pokryta białym światłem - to imituje śnieg.

W głębi sceny, daleko, widać ośnieżony las i krzaki a na tle - grupą chłopców w kurtkach, przepasanych paskiem, w kożuszkach krótszych i dłuższych a za paskiem pistolet lub laska, na ramieniu strzelba myśliwska. Chóralnie śpiewają, podchodzą bliżej a wśród słów powtarza się refren: "było źle, będzie jeszcze gorzej".

Na koniec wszyscy śpiewają "Starego wiarusa", na scenę wpadają dziewczęta w bieli i okrzyk: "Nie ma Polski bez mazura". Orkiestra gra "Mazura" Moniuszki i wszyscy szaleńczo zaczynają tańczyć. To nie jest jednak wyreżyserowany mazur z "Mazowsza" ale szalony taniec zagubionych ludzi jednak pełnych nadziei.

Publiczność szaleje, kwiaty sypią się na scenę. Na scenę wchodzi wysoki, prężny, o pięknej sylwetce Hanuszkiewicz. Aktorzy wręczają mu tablicę z napisem W E S E L E. Kwiaty się sypią. Podnosi rękę - sala cichnie. Dziękuje kolegom, publiczności i żegna się: DO ŻOBACZENIA. Owacje trwały 30 minut. Przebaczyli mu wszystko: i legitymację partyjną, i to, że objął teatr po Dejmku, którego wyrzucili po wystawieniu "Dziadów". Wśród widzów było bardzo dużo aktorów.

Czwarty spektakl w "Ateneum", to Jaracza "Polonez".

Akt I - Dwór cesarski carycy Katarzyny. Katarzynę II gra Aleksandra Śląska. Obecni są wszyscy wielcy dygnitarze i kochankowie carycy: Branicki, Potocki, Rzewuski itd. Radzą nad drugim rozbiorem Polski.

Akt II - Na dworze królewskim w Warszawie. Postanawiają oddać Polskę pod opiekę gwiazdy północy (Katarzyny) i tańczą Poloneza Ogińskiego: Branicka, Grabowska (kochanka króla Stanisława Augusta) Tyszkiewiczowa, no i panowie - arystokracja, która sprzedała Polskę.

Akt III - Sejm Niemy w Grodnie. Na ławach poselskich sadzają drewniane kukły wielkości naturalnej. Paru oddanych Moskwie posłów prowadzi rozmowy, kilku młodych gwałtownie i rozpaczliwie protestuje ale zostają zakuci w kajdany i zostają wyprowadzeni.

Akt IV - Zjazd Żydów w Grodnie. Gra kapela żydowska na cymbalach

odbyła się w ostatni dzień pobytu Hanuszkiewicza w Polsce - tylko

i skrzypeczkach "Poloneza" Ogińskiego lecz jakże inaczej od tego co słyszeliśmy i widzieli poprzednio. Pojawia się Kościuszko w brązowej burce i kończy swoje przemówienie:

"...w każdej klęsce jest zawsze iskra nadziei"

i znowu szła publiczności, owacje, kwiaty.

Nie wiemy jak długo tego rodzaju spektakle będą grane. Reakcje publiczności są tak nieprawdopodobne, że nie mogą chyba ujść uwadze tych, którzy prowadzą tak zwana odnowę.

Nie wiemy co dalej będzie z aktorami, którzy prowadzą najdłuższy strajk jaki kiedykolwiek był na świecie nie występując w radio i telewizji.

Ksiądz Prymas Glemb nawołuje aktorów do pojednania z rządem generała Jaruzelskiego. Młody kler występuje przeciwko takiemu pojednaniu. Niebezpieczne oznaki rozłamu w Kościele.

W Gdańsku szopka w jednym z kościołów wyglądała następująco: kontury Polski, gwiazda betlejemka świeci w Gdańsku i stąd do głównych miast rozchodziły się wstęgi biało-czerwone, natomiast do wszystkich miejsc internowań - wstęgi czarne.

Czy widziałas kiedy taka szopkę Bożonarodzeniową?

Prócz widowisk teatralnych, gospodarze zorganizowali wieczór recytacji. Wystąpiła na nim wybitna aktorka, która występuje na terenie całej Polski na wieczorach jednego aktora. Wieczór był wspólny. Po skończonym występie Pani ta ze łzami przyjęła moje podziękowania i powiedziała mi, że aktorzy ratują się różnymi występami prócz radia i telewizji, aby przetrwać, i że liczą bardzo na emigrację, która nie powinna o nich zapomnieć.

Kończę. Nie przejmuj się, rób swoje, bądź mądra i dzielna. Niech list mój Cię nie rozklei. Ja też robię to co uważam za potrzebne. Ściskam Cię bardzo gorąco i życze... Czego ja Ci nie życzę, żeby się chociaż część z tego spełniła.

Teodozja



TEATR NARODOWY

ZAL ONY W ROKU 1765

MAREK TELESZEWSKI

ARMIA KRAJOWA W WALCE Z OKUPANTEM

MAŁY SABOTAŻ

W dniu 1 lutego br. mija 39 lat od dnia, w którym z wyroku Polskiego Sądu Wojennego został zlikwidowany generał SS Kutschera. Organizatorem i wykonawcą wyroku był 22-letni Bronisław Pietraszewicz.

Wykonawca wyroku nie miał wyglądu bohatera. Historia pierwszych przeżyć wojennych była powszechna i prosta.

Latem 1941 roku mając lat 19 wstąpił do założonej na Żoliborzu rok wcześniej organizacji "Przyszłość" ("Pet"). W organizacji Broniek od razu odznaczył się jako jeden z najczynniejszych i najbardziej oddanych pracy. Jesienią tegoż roku "Pet" zawarł umowę z tzw. "Wawrem" o współzawodnictwie w codziennych akcjach "małego sabotażu". Akcje te polegały na rozklejaniu i rozdawaniu ulotek antyniemieckich, pisaniu i malowaniu na murach, usuwaniu napisów niemieckich itp.

W pracach tego rodzaju Broniek okazał się jednym z najczynniejszych. Obok niezbędnych cech żołnierskiego charakteru, zdecydowania i odwagi oraz zimnej krwi w momencie niebezpieczeństwa - zaczął wyrabiać w sobie cechy dobrego dowódcy: trafność obliczania szans, realizm przygotowania akcji i inne.

Z kilkudziesięciu akcji małego sabotażu, w których przygotowaniu i przeprowadzeniu Broniek brał udział, najdonioślejsza i najbardziej chyba udana była akcja megafonowa w dniu 3 maja 1943 r. na żoliborskim Placu Wilsona.

Wyglądało to następująco. W kwietniu chłopcy szukali formy uczczenia dnia 3 Maja w sposób możliwie nowy i silnie oddziałowujący na podniesienie nastrojów społeczeństwa. Broniek zwrócił uwagę, na nieczynny od pewnego czasu megafon niemieckiego radia (tzw. szczekaczka) przy zbiegu ulic: Krasińskiego i Mickiewicza, w pobliżu ulicznej skrzynki telefonicznej. Po bliższym rozpoznaniu postanowiono przeprowadzić połączenie od megafonu do skrzynki, i w odpowiednim momencie za pośrednictwem skrzynki połączyć megafon z aparatem telefonicznym w jednym z mieszkań prywatnych.

W słoneczne, niemal upalne popołudnie 3 maja zgromadziła się na Placu Wilsona, w pobliżu megafonu, nieliczna grupka cześciowo wtajemniczonych rodzin. Punktulanie o godzinie 17 rozpoczęła się audycja. Po raz pierwszy od 1939 roku odezwało się Polskie Radio w Warszawie. Dookoła megafonu zaczął narastać tłum. Na balkonach i w oknach domu pocztowego zajętego przez Niemców, bezpośrednio nad megafonem widać było grupki zadowolonych, wygrzewających się na słońcu Niemców.

Po odegraniu z płyt marsza oraz melodii narodowych nadano przemówienie rocznicowe. W chwili, gdy z głośnika rozlegały się słowa zapowiadające zwycięstwo Polski Walczącej, przez tłum poczęły przedzierać się w stronę ulicy Krasińskiego dwa ciężarowe samochody niemieckie, z których jeden na chwilę się zatrzymał, szofer się rozejrzał i ruszył z dużą szybkością. W tym momencie z głośnika popłynęły dźwięki hymnu narodowego. Mężczyźni odkryli głowy, część kobiet płakała, tłum zastygł w postawie na baczność.

Trwająca około 15 minut audycja dobiegła końca. Tłum spokojnie w nastroju głębokiego wzruszenia zaczął się rozpraszać. Pierwsza na taką skalę manifestacja uliczna w Warszawie w czasie okupacji zakończyła się w niezmaconym spokoju i bez strat w ludziach.
(dokończenie nastąpi)

THORGILS GJALLANDI

T E S K N O T A

Minęło prawie trzydzieści lat od czasu mego przybycia do Hvannalindir, lecz pewien epizod, którego mój kolega i ja byliśmy świadkami, stale powraca w moich myślach, i to zarówno na jawie, jak i we śnie.

Otóż na kamienistej ławicy, na południowy zachód od Hvannalindir widzieliśmy biały, wypłowiasty od słońca koński szkielet. Zgodziliśmy się co do tego, że musiał to być jakiś koński zbieg lub koń, który zabłądził na płaskowyżu i tu zakończył swój żywot.

Snuliśmy różne przypuszczenia dotyczące losu tego konia i go dzinie jego śmierci. Jednakże podróż nasza wymagała byśmy więcej uwagi zwrócili na inne szczegóły po drodze.

Odtąd jednak moje myśli w ciągu dnia i nocy często wracały do kamiennej ławicy i końskiego szkieletu.

Powstała z tego mała opowieść. Sny zostały powiązane ze sobą, dodałem brakujące ogniwa tak, że teraz już nie mogę odróżnić co śniłem, a co zupełnie świadomie dodałem.

x

Tabun rozbiegł się na zielonym pastwisku położonym na południe od Tunet w Brakka. Maleńki piołun kołysał się pod wpływem południowej bryzy a liście szeleściły w zaroślach. Jutrzenka nadawała niebu kolory, radość i uśmiech; złote myśli rozpoczynały ten powszedni dzień a życiu dawała swe błogosławieństwo.

W tabunie było trzydzieści koni, głodnych, z pustymi żołądkami, które po dalekiej podróży żarliwie napełniały swoje brzuchy, biegały niezmordowanie tam i z powrotem po równinie, tarzały się po ziemi i otrząsały się, i ponownie rzucały się z taką samą żarliwością na rosnącą trawę.

Dwóch rosnących chłopaków, którzy pilnowali konie podróżnych zostali zbudzeni o dwie godziny wcześniej aniżeli zwykle.

Wreszcie nadeszli ludzie z fjordu Skaga, na których chłopcy czekali z utęsknieniem przez całą wiosnę. Wcześniejsze wstanie do tej pracy nie sprawiało im trudności a humor dopisywał w czasie obchodu koni. Pilnując je bardzo starannie, od czasu do czasu do siadali któregoś z nich.

Część koni nie była oswojona, inne zaś były bojaźliwe. Te ostatnie były najbardziej niespokojne, uparte i przekorne. Chłopcy nie mogli ani je okiełzać, ani im się odważemnić.

Wśród nich był koń, szybszy niż inne, bardziej niespokojny od pozostałych, i łatwo można było zauważyć tendencję do oddalania się. Wyjąc, stale kierował się na zachód, w kierunku rzeki, przez doliny do szarego lodowca na północ. Nie wróżyło to nic dobrego, gdyby odważył się pojsć w tym kierunku. Chłopcom wydawało się, że jeśli tylko nadarzy się okazja, to ta białoczerwona klacz z płonącym kłębem i z białą plamą na czole, nie będzie się zastanawiała tylko ucieknie.

- Ona jednak jest najładniejsza i ją tylko chci...

trudno ją okiełzać - powiedział starszy z chłopaków.

- Zgadzam się - odpowiedział młodszy. Czy właśnie nie ją powinien mieć twój ojciec?
- Mógłbym sobie tylko życzyć, by to właśnie była ona. Gdybym miał pieniądze, kupiłbym ją dla siebie. Ona jest najlepsza mogę się założyć. - Popatrz jak ona pędzi - tam na przedzie.
- Mój ojciec kupi właśnie tego a nie innego konia - odpow -
dział młodszy, i obaj gapili się za Stjarną, która górując swym płomiennym kłębem, galopowała przez polanę na czele młodych klaczy do koni pasących się spokojnie na wzgórzu i u jej podnóża. Koniarze wstali koło południa, i po posiłku razem z miejscowymi chłopami poszli do koni. Ten dzień, na który zresztą czekali bardzo długo, był dla mieszkanców Bekki dniem wolnym od pracy.
- Thorkell, co to za koń, który chciałeś, by był dla mnie - spytał gospodarz, przyglądając się dokładnie stadu.
- Możesz wybrać sobie jednego, ale chcę tobie zaproponować tego z białą plamą na czole. Tę klacz kupiłem właściwie z myślą o tobie.
- Czy to prawda, że ona nie jest oswojona?
- Tak dobrze jak, ale przywykła do uzdy. Ujeżdżałem ją trochę. Dwa - trzy razy podczas podróży. Jest bardzo dobra ale potrzebuje w zimie dobrego furazu.
- To skóra i kość. Naturalnie teraz na wiosnę schudła.
- To kobyła - ożrebiła się teraz wiosną, a gdy wreszcie udało mi się ją zahandlować - źrebię zostało przychylnie przyjęte przez inną klacz. Z tego gatunku konie są bardzo dobre.
- A cena?
- Dwadzieścia osiem specierów. Tobie sprzedam za tę samą cenę, którą sam zapłaciłem.
- To drogo. Dwadzieścia pięć specierów za sześciolletnią, nie-oswojoną kobyłę jest aż nadto. - Czy to nie tyle mówiła ona kosztuje?
- To prawda, tania to ona nie jest. Oferowano mi już trzydzieści, ale ty masz ją mieć za dwadzieścia osiem - tak jak powiedziałem. Zresztą możesz sobie wybrać innego konia z tego stada.

Wzięli więc Stjarnę. Chłop osiodłał ją a następnie z Thorkellem pogalopowali przez polanę w kierunku południowym. Chłop kupił tę z białą łatą na czole za dwadzieścia osiem specierów a jego chłopaki zapewne cieszyli się z tego zakupu.

- Sadzę, że ona zechce uciec. Uważaj na nią dobrze szczególnie, gdy będzie na pastwisku wśród innych koni - mówił Thorkell - pieszczotliwie gładząc szyję Stjarny. - Życzę tobie byś miał z niej tyle samo pociechy, co ze starego Skagi. Wiem, że to pierwszorzędny koń.

- Myślę, że rzeka przyhamuje jej zapędy ale poza tym będzie trzeba na nią uważać.

W krótkce chłopci z nad fjordu Skaga ruszyli w drogę.

Z Brekki wyruszyli nieco przed godziną szóstą po południu.

Gospodarskie konie i Stjarnę - na czas pożegnania się i do

zakończyła się w nieznanym spokoju i bez strat w ludziach.
(dokończenie nastąpi)

czasu, gdy przyjezdni oddalili się i znikli za horyzontem - zamknięto razem w stajni. Teraz, gdy zbliżyli się do zagrody, słychać było wrzask dochodzący od koni. Słychać było uderzenia łbami. Konie buntowały się. Stjarna baraszkowała ze starą Kinną aż podkowy dźwięczały i kamienne ściany trzeszczały. Gospodarskie konie zaczepiały ją, ale Stjarna nie dawała się, a w walce była zręczna i twarda.

W następnym tygodniu wszystkim koniom powiązano przednie nogi. Stjarna mocno okaleczyła się - nie umiała skakać jak inne konie, które były już do tego przyzwyczajone.

W niedzielę rano przyprowadzono konie do zagrody i zapędzono je do stajni. Należało przecież pójść do kościoła. Nadarzała się więc okazja do osiodłania Stjarny i sprawdzenia jej pod siodłem.

To było jeszcze przed wprowadzeniem zakazu, a więc gdy mieszkańcy doliny pokrzepiali dusze kazaniami a ciało winem. Mieszkańcy Bekki wrócili do domów późnym wieczorem w dobrym humorze a konie zmęczone - pociły się. Ten dzień nie dał im wypoczynku i uciechy ani w stajni, ani w drodze, podczas gdy ich właściciele sobie popijali.

Mimo ciężkiej jazdy rzeźkość Stjarny nie zmniejszyła się. Każdego ranka była w najlepszej formie ale w ciągu dnia przegrywała każdy bieg ze Snaeringurem, co zresztą nie było dziwne, gdyż był on akurat w swoim najlepszym wieku, silny i stateczny. Bolało to jednak chłopą, bowiem klacz zapowiadała się wspaniale.

- Ona nie ucieknie tej nocy nawet, jeśli będzie luzem. Taka osłabiona i głodna, że powinna być zadowolona, że może wypocząć. Poza tem zaczyna dochodzić do porozumienia z pozostałymi końmi - mówił chłop, zdejmując jej uzdę i klepiąc ją po żuchwie.

Tak więc wszystkie konie zostały wypuszczone na pastwisko bez pętli na nogach.

Mieszkańcy Bekki spali tej nocy mocno i głęboko, a w poniedziałek rano wstali później aniżeli to zwykle bywało. Stjarna znikła.

Od tego czasu nie słyszano o niej niczego. Zorganizowano wielkie poszukiwania lecz bez rezultatu. Zginęła. Chłop siedział w domu zatroskany a chłopcy płakali.

Konie kulały się na trawie i popasały na łące. W jakiś czas później Stjarna odłączyła się i popędziła w kierunku rzeki. Rzeka nie stanowiła jakiegś szczególnej przeszkody dla niej mimo silnego strumienia i zimnej wody. I chociaż musiała płynąć dość długo, by przedostać się na drugi brzeg. Wysoki, spadzisty brzeg nie był w stanie wstrzymać jej, a jednak zmęczenie zatrzymało na krótko spoconego i wychudłego konia. Nostalgia dodawała jej siły do przepłynięcia - pruć fale jak statek przy pomyślnym wietrze na pełnym morzu.

Stjarna wzięła kurs bardziej na południe od drogi, która była w tej okolicy, w kierunku tabunu, gdzie czuła się już w domu, i gdzie zażywała już wolności na pastwiskach płaskowyżu a poza tym do domu, do tego wspaniałego żrebaka, którego straciła...

Usłyszała głośnie rżenie - tylko jeden raz. Teraz pędziła do tego miejsca, na zachód, przez kamienie i skaliste pagórki, przez moczary i przez bagna.

Brudna, obłożona pędziła na zachód przez piaszczystą równinę, przez pustkowie.

Olbrzymia tafla wody rzeki białek błyszczała w słońcu, brudno-szara woda rzeki Kreppa, którą nie łatwo można było przejść, szu-

miała na północy. Po wschodniej stronie rzeki, na polanie pasł się blado-czerwony koń. Następnie podszedł do rzeki, wsadził paszczę do wody, parsknął trzy razy i odwrócił się. Stjarna miała więcej strachu przed szumem prądu wody aniżeli wtedy, gdy przekraczała rzekę Joekel. Błota i bagna, piaszczyste równiny i pustkowia, wszystko razem i głód, odebrały jej męstwo. Teraz miała strach przed ostrym biegiem rzeki.

Bardziej na północ rzeka była szersza a jej bieg był wolniejszy. Po obu jej stronach były lotne piaski. Tu Stjarna poszła na brzeg, wachała wodę a następnie wskoczyła do rzeki. Teraz chodziło tylko o to, by być zdecydowanym i lekkim; tu chodziło o życie a walka była trudna. Zawrócić nie było można. Stjarna parła naprzód ale posuwała się tylko wolno. Strach wyzwalał siły, szybkie uderzenia ale grząski piasek usuwał się pod nogami. Stjarna wynurzyła się i rozpoczęła pływać, przepływając się na zachodni brzeg rzeki. Głowa, biała plama na czole z największym wysiłkiem poruszała się ponad lustrem wody. Woda przelewała się jej przez grzbiet. Klacz wyciągała szyję, zaciskała zęby, rozszerzała nozdrza a jej częste i silne rżenie zagłuszało szum strumienia za każdym razem, gdy nabierała powietrze. Pływała dobrze i posuwała się naprzód. Ta końska głowa była w tej pozycji piękna - z silnym wyrazem i odważnymi oczyma jak te, które spoglądały kiedyś na rzekę. Jednym słowem ręczy koń.

Na zachodniej stronie rzeki było mniej sypkiego piasku, lecz i to wymagało również od niej dużego wysiłku oraz ogromnej walki zanim mogła wreszcie mocno postawić swoje nogi na lądzie. Stjarna biegła jeszcze kawałek w kierunku południowo-zachodnim rozłożyła się jak długa na piasku, wstała i otrząsnęła się, a następnie popędziła dalej.

Nieco później natknęła się na lawę - ostrą, spiczastą krawędź szczeliny i nierówną, zastygłą lawę. Szukała, gdzieby najłatwiej mogła przejść. Tutaj właśnie było najniżej i najwężej. Bardziej na zachód migotały światła na wzgórzach i tamże były zielone pastwiska. Weszła jednak na lawę. Ostrożnie stawiała nogi, uważnie i poszukująco przechodziła przez osuwisko, które wyglądało podejrzenie, było zwietrzałe, co czuła pod kopytami. Trzęsła się ze strachu a serce jej biło jak młot. Najgorzej było na ostatnim od cinku drogi. Tu były największe i najłuzniejsze skały i tu było też najwięcej dołów. Tędy jednak było tak niedaleko - tylko przez skalistą ławicę, i już była woniejąca trawa.

Klacz skoncentrowała się i popędziła dalej. Ziemia usuwała się z pod nóg. Zadrgała, gdy pod jej prawa przednia nogą usuwała się lawa; jeden szybki ruch a byłaby wyszła z tego niebezpieczeństwa. W tym samym czasie urwała się część skały pod lewą tylną nogą, która równocześnie utknęła w szczelinie. Teraz Stjarna była bezsilna. Bezładnie runęła na lawę. Zwierzę ogarnął śmiertelny strach, krew płynęła z obu stron głowy, ran było coraz więcej, i rany te stawały się coraz większe. Przód zwierzęcia leżał niżej aniżeli tył. Cały ciężar spoczywał na nodze wciśniętej w szczelinie. Ponawiane próby uwolnienia się, i krótkie pauzy w tym olbrzymim wysiłku. Strach przed śmiercią i pot cierpienia spływał po niej w piekającej gorączce słońca. Oczy wychodziły jej z oczodołów, parskanie i chróbotanie rozlegało się w ciszy pustynnej okolicy.

W jednym z napadów wściekłości klaczy skała wreszcie puściła. Stjarna była uwolniona. Teraz chodziło tylko o to, by móc się podnieść.

Cud na pustkowiu i wśród ciszy pustynnej. Stjarna była żywa, bez łaski. Stoi teraz na wzgórzu na zachód od nizin, okrwawiona

i trzęsąca się na trzech nogach. Na lewej tylnej nodze nie mogła się oprzeć. Noga ta była poraniona, postrzępiona, była bezwładna. Przeszła długa, pełna bojaźni i dokuczliwego osamotnienia godzina, a potem kulejąc ruszyła z miejsca w kierunku trawiastej równiny.

Słońce na niebie - to "oko Boże" wszystko widziało ale nie zmieniło ono ani koloru, ani nie chowało swego oblicza za chmurką, nie bledło, ani nie okazywało żadnego zdumienia. Ono, które świeci zarówno na sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych, jest wyniesione wysoko ponad ból i cierpienie panujące na dole. Jest ciepłe i promieniujące mimo, że ziemskie dzieci płaczą i szlochają, oraz błagają o miłosierdzie. Zupełnie tak samo się zachowuje w stosunku do ludzi, jak i zwierząt. Ono jest wiecznie niezmiennne.

W Hvannalindir nie brak pastwisk, gdy wiosna jest dobra a lato pokazuje swój uśmiech, ale zmienna pogoda przychodząca z Joe-klen jest związana z szaloną burzą i ulewami, śnieżycami i lodowatym, przejmującym mrozem.

Tym razem wiosnę nadeszła wcześniej i była nadzwyczajna. Lato było bardziej łagodne, szczególnie w jego końcowej fazie.

Biedna, czerwona klacz, samotnik w Hvannalindir wychudła już na jesieni.

Jeszcze teraz ciągnęła za sobą lewą, tylną nogę a inne rany i okaleczenia były niezagojone.

Błysk oczu zanikał, rzeźkość, tęsknota za wolnością i rozbrykanie - znikło.

Tylko silna i pełna żalu tęsknota za swoim środowiskiem była taka sama, jak przed tem.

Błyszczące, ostre i jasne oczy, były teraz spokojne, marzące i zapadłe w oczodołach ze zmęczenia.

Zupełnie tak jak oczy człowieka dające wyraz wielkiemu cierpieniu.

Na jesieni była już tylko cieniem swego dawnego wyglądu.

Na trzech nogach nie mogła bezdrożami dojść do swego "domu", nawet jeśli nie weźmiemy pod uwagę cierpienia spowodowanego samotnością i ucieczką.

Zaczynająca się znów jesień przyniosła deszcz i zamieć śnieżną oraz przenikliwy mróz. Zamarzły źródła wody i zlodowaciały najlepsze pastwiska wzdłuż strumyków. Nadchodząca zima ze śniegiem i gołoledzią coraz mocniej dawała się jej we znaki. Wpierw powstrzymywanie się od żarcia, następnie głodowanie, a w końcu przykry, dokuczliwy głód.

W Trzech Króli Stjarna stała na kamiennej ławicy pełnej deszczowej i śniegowej wody, wylewającej się i zamarzającej teraz w srogim mrozie. Wiał gwałtowny, wschodni wiatr. Klacz się odwróciła tyłem do wiatru, i trzęsła się jak osika.

Ciemność zapadła a księżyc przesunął się między chmurami. Na cyplu było tej nocy smutno i upiornie.

Odrętwiała natura i śmiertelna cisza.

Potoki grzmiały ciężko i przeraźliwie, jeden od wschodniej, drugi od zachodniej strony.

Stjarna stała cała drżąca i pełna niepokoju do północy, a następnie podniosła łeb gapiąc się na zachód długim i mocnym spojrzeniem, widząc te piękne, zielone pastwiska, okolice źrebięcych czasów, oraz tabun swych rówieśników - wprawdzie jak za mgłą, a następnie bliżej, i bliżej. Słodki zapach wiosennego wzrostu zieleni wypełnił jej zmysł - Nareszcie była prawie w "domu".

Łagodna, smutna radość wyglądała jej teraz z oczu, które na stopnie robiły się ostre i błyszczące jak dawniej, gdy świat uśmiechał się do niej.

W domu było wspaniale.

Teraz spojrzenie padło na błyszczącą powłokę lodową, i dalej, aż na wzgórze. Żrebie z płomienną, białą plamą na czole było na przedzie. To dodało jej bodźca i chciała polecieć na przeciw, ale przy poruszeniu - przewróciła się.

Gwiżdżący podmuch burzy przewalił się ponad nią.

Zbliżała się śmierć. To ona pomogła Stjarnie dotrzeć do domu. Tak samo, jak już niezliczone razy przed tem była ona dla cierpiących mieszkanców Ziemi - aniołem zbawienia.

Ona, która daje chorym i oszukany ulgę i pokój.

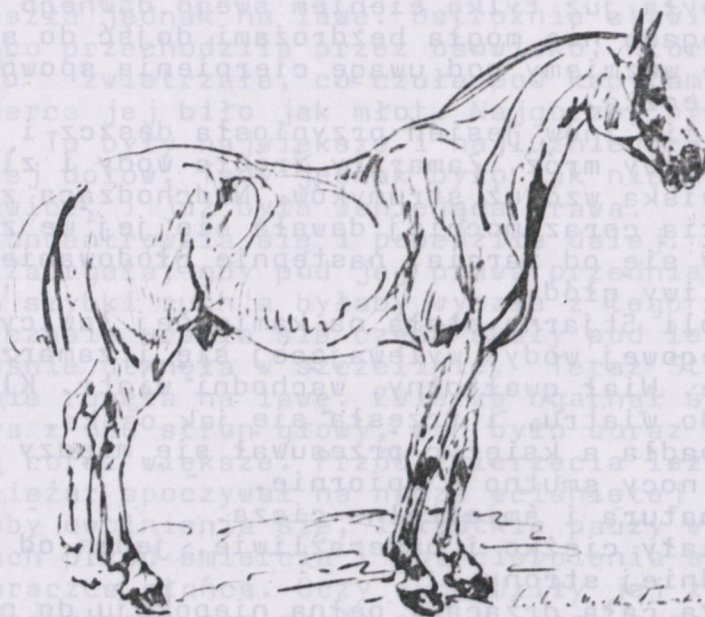
Daleko od ludzkich domostw, na opustoszałym, bazaltowym wzgórku spoczywają kości Stjarny. Białe i wyblakłe. Niepogoda i burze, słońce i chmury przechodzą ponad nimi dzień po dniu, i rok za rokiem. Zapewnie nikt poza mną nie jest myślami z nimi.

Ciężko mi na sercu, gdy myślę o Stjarnie, o tej która szła za głosem swego instynktu i największą tęsknotą serca: poprzez bezdroża do wolności.

To właśnie z tego powodu cierpiała i dusiła się: samotna, opuszczona i zapomniana.

Na bezludnym pustkowiu.

Z islandzkiego przełożył:
Eugeniusz S. Kruszewski



Powyżej: Piotr Michałowski - Szkic konia.

NOTATKI SKANDYNAWSKIE

- Jak to już podaliśmy w poprzednim zeszycie, 29 listopada 82 odbyło się w Kopenhadze walne zebranie Duńskiego Towarzystwa Pro Polonia. Zebraniu przewodniczył Jørgen Pedersen. Zarząd złożył sprawozdanie z działalności za 1981/82, które objęło prace zarządu, sekretariatu i finansowe. Zebranie udzieliło zarządowi absolutorium z podziękowaniem. W dyskusji naszkicowano program działania na najbliższy okres a następnie wybrano zarząd w tym samym składzie osobowym: historyk Emil Ashoej - prezes, Ellen Bloch - skarbnik i Joergen Gengel - sekretarz. Notatka o odbytym zebraniu Towarzystwa została zamieszczona w kopenhaskim dzienniku "Politiken" w dniu 6.12,1982.
- W dniu 13.12.82 Komitet 'Popieraj Solidarność' w Kopenhadze zorganizował demonstrację na placu Ratuszowym, na której zebrało się około 500 osób, do których przemawiali m.in. przywódca socjaldemokratów Anker Joergensen, przewodniczący Zw. Zaw Robotników Hardy Hansen oraz Mieczysław Grudziński (Solidarność) z Paryża. Niestety wśród demonstrantów było tylko kilkunastu Polaków. W czasie demonstracji jeden z mówiących po polsku wykrzykiwał swoją sympatię dla Jaruzelskiego, a którego obecni dobrze sobie zapamiętali... Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności osobnik ten uniknął zlinczowania.
- W dniu 27.12.82 na posiedzeniu dykcji Wydawnictwa "Kronika" postanowiono dopomóc materialnie Polskiemu Uniwersytetowi na Obczyźnie w 1983 r. uchwalając stypendium dla pracownika naukowego Wydziału Prawa i Nauk Politycznych w wysokości £ 500 (ca 7000,- dkr) oraz wydanie jednej książki naukowej.
- Z inicjatywy Skarbu Narodowego w Danii, Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem prezesa Mieczysława Szewczyka zorganizował po rocznej przerwie spowodowanej stanem wojennym wprowadzonym w Kraju w dniu 13 Grudnia 1981 r., tradycyjny Polski Bal Sylwestrowy, który był jednym z najlepiej zorganizowanych w okresie ostatnich dziesięciu lat. Całkowity dochód przeznaczono na polskie cele społeczno-polityczne.
- Corocznym zwyczajem Związek Wolnych Polaków w Nykoebing F. zorganizował w dniu 2 stycznia br. tradycyjny opłatek dla swych członków i sympatyków, których łącznie zebrało się 40 osób. Obecnych przywitał i złożył życzenia prezes Ignacy Kozoń a następnie przemówienia wygłosili ks.ks. Berning i Legut. Obecni łamali się opłatkami a następnie przy kawie śpiewano kolędy polskie i duńskie.
- W dniu 19 stycznia br. odbyło się w Kopenhadze posiedzenie roczne zarządu Fundacji Wolnych Polaków w Danii, na którym podsumowano działalność za 1982 rok. Zarząd postanowił rozpocząć akcję sprzedaży "cegiełek" na Fundację by powiększyć dotychczasowy fundusz podstawowy.
- Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii odbył w dniu 19.01.br. posiedzenie, na którym omawiano m.in. sprawę dalszej pomocy dla Kraju oraz uchodźcom po 13.12.81 przebywającym w Danii.
- Po siedmiu latach przybywa ponownie do Danii JE Ks.Bp Szczepan Wesoły, który odwiedzi ośrodki polskie w Odense (28.01.), w Aarhus (29.01.) oraz Kopenhagę (30.01.) gdzie 15 osób przyjmie sakrament Bierzmowania.

STEFAN KISIELEWSKI

LETTRES SLAVES

W szkicu "Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty?", zamieszczonym w roku 1978 w lubelskich "Spotkaniach", a przedrukowanym przez "Odnowę" na Zachodzie, starałem się scharakteryzować zawiłą sytuację piśmiennictwa polskiego od rozpoczęcia II Wojny Światowej. W miarę upływu dziesięcioleci piśmiennictwo to różnicowało się na cztery zasadnicze nurty:

- a) piśmiennictwo emigracyjne ze Wschodu i Zachodu, z Paryża, Londynu, Australii i Ameryki.
- b) Wydawnictwa krajowe, czyli PRL-owskie, od 1945 roku, podane cenzurze oraz specyficznej selekcji tematów i autorów.
- c) Narastająca stopniowo, od lat sześćdziesiątych, twórczość pisarzy krajowych, publikujących za granicą.
- d) Żniwo wydawnicze i piśmiennicze "polskiej wiosny" od lat 1976-1981, obejmujące książki i czasopisma wydawane w kraju poza zasięgiem cenzury.

Sytuacja zawiła i nienormalna, a przecież piśmiennictwo w naszych warunkach, zarówno literackie jak historyczno-polityczne to niezwykle ważny, wręcz dziś decydujący przejaw narodowego życia i narodowej tożsamości. Zwłaszcza wobec planowego, wieloletniego fałszowania historii kraju. W roku 1980 wydawało się już, że owe piśmiennicze nurty będą się mogły wreszcie legalnie spotkać, skonfrontować i podsumować w duchowo odrodzonej Polsce. Jednakże po 13 grudnia 1981 nadzieja ta znów upadła. Tymczasem na Zachodzie pojawiła się wielotysięczna rzesza nowych emigrantów polskich, spragnionych autentycznej narodowej lektury, literackiej, historycznej, ideologicznej.

I nagle okazało się, że sytuacja jest wręcz paradoksalna. Oto formalnie rzecz biorąc, dorobek ilościowy i jakościowy polskiej książki na Zachodzie jest bogaty, wystarczy tu przejrzeć "Szkice o literaturze emigracyjnej" Marii Danilewicz-Zielińskiej, katalogi Instytutu paryskiej "Kultury", czy historyczno-dokumentalnych wydawnictw z Londynu lub Nowego Yorku. Ale jednocześnie brak wiadomości, które z tych książek są do nabycia i w jaki sposób, które są wyczerpane, jak w ogóle dotrzeć do piśmiennictwa polskiego mieszkając w Australii, Afryce czy Ameryce Południowej. Książka polska niby jest, ale nieuchwytna, bo rozproszona, rozpięta między kontynenty, dziesięciolecia, środowiska. Jak zdobyć o niej informacje, jak konkretnie do niej dotrzeć?

Problem ten próbuje rozwiązać założona w Paryżu księgarnia-antykwarjat "Lettres Slaves". Informować o najważniejszych narodowo i kulturalnie pozycjach polskiego i w ogóle słowiańskiego piśmiennictwa, ułatwić do nich dostęp - oto zadanie, niełatwe ale wdzięczne. Przykładem pracy tej nowej księgarskiej instytucji może być wydany biuletyn. Scharakteryzowano w nim kilkadziesiąt pozycji piśmienniczych z różnych dziedzin, epok i kręgów polskiego życia, mogących stanowić nową a ważką pożywkę dla spragnionego kontaktu z polską prawdą naszej epoki, prawda długo kamuflowana czy maskowana, nowoczesnego czytelnika polskiego. Jest tu literatura najwyższego lotu, reprezentowana przez Miłosza, Odojewskiego, Wata, Gombrowicza, Mackiewicza, jest nowoczesna historiografia Wereszyckiego czy Zaremby, rewelacyjna dokumentacja

ze wspomnień Andersa i Nowaka, lub też dotycząca wydarzeń najnowszych (Gdańsk 1980), jest wreszcie publicystyka Miroszewska oraz Bregmana. Jest na początek "wszystko w pigułce", zachęta do wkroczenia w polski arcybogaty "las piśmienniczy", wyrosły na Zachodzie w skomplikowanych nieraz stosunkach i powiązaniach emigracja - kraj. Dla niejednego młodego przybysza z Polski będzie to rewelacja, dla wszystkich sprawa doniosła: realne uczestnictwo w CAŁOKSZTAŁCIE polskiego życia duchowego, utrwalonego w zawiłościach wydawniczych polskiej pozornej "dia spory". Pozornej, bo polskie życie duchowe jest jedno, choć ni by rozproszone przez burzliwe koleje dzisiejszego naszego losu.

Paryż, w lipcu 1982

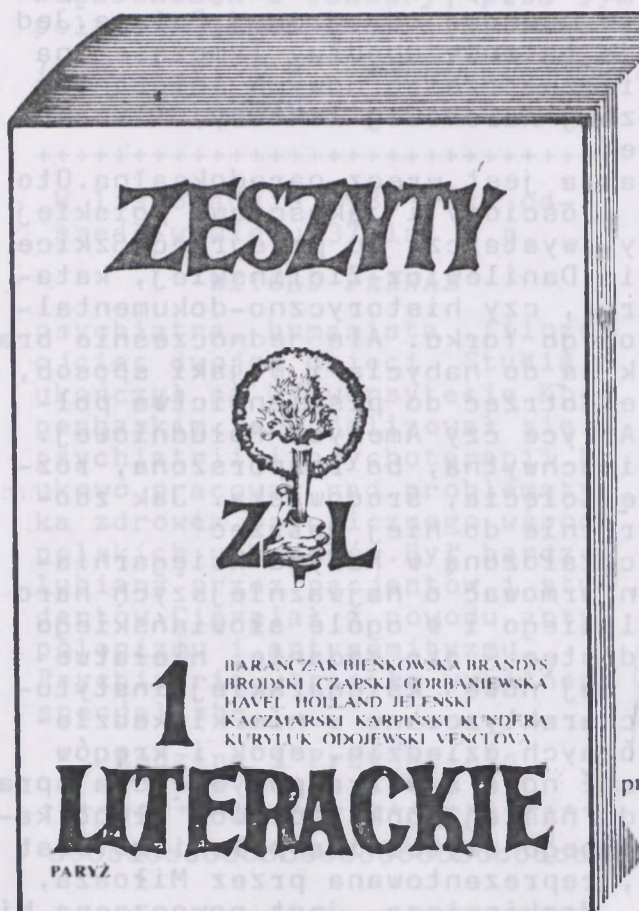
Stefan Kisielewski

LETTRES SLAVES

- KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
 - ANTYKWARIAT
 - NOWOŚCI - KSIĄŻKI RZADKIE
I WYCZERPANE
 - DAWNE MAPY, RYCINY, RYUNKI.
- NA ŻYCZENIE WYSYŁAMY KATALOGI

L E T T R E S S L A V E S

31 RUE DAUPHINE
75006 PARIS
FRANCE



Zeszyty Literackie – kwartalnik

Zespół: Stanisław Barańczak, Ewa Bieńkowska,
Wojciech Karpiński, Ewa Kuryluk, Barbara Toruńczyk
Redaktor: Barbara Toruńczyk
Projekt okładki: Jan Lebenstein
Opracowanie graficzne: Andrzej Majewski
Directeur de la publication: Krzysztof R. Apt
Wydawca: Association Cahiers Littéraires
Adres redakcji: Cahiers Littéraires
37, rue Geoffroy St. Hilaire
75005 PARIS FRANCE

Warunki prenumeraty

Cena pojedynczego egzemplarza: FF. 35,00
Prenumerata roczna: FF. 130,00
Przesyłka jednego egzemplarza:
pocztą zwykłą: FF. 3,00
pocztą lotniczą: FF. 12,00
Dopłata do prenumeraty rocznej
pocztą lotniczą: FF. 35,00

Należność prosimy przekazywać:
przelewem bankowym lub pocztowym na konto pocztowe redakcji
Cahiers Littéraires, CCP Paris 5 742 86 E
lub
z Francji – czekiem na adres redakcji
z zagranicy – międzynarodowym przekazem pocztowym
na adres redakcji.
Przekaz wypełnia się we frankach francuskich –
poczta przelicza je na walutę danego kraju.

LISTY DO REDAKCJI

MAREK MIROWSKI, Kopenhaga.

Na wstępie mego listu chciałbym gorąco podziękować za tak wartościowe pismo jakim jest "Kronika". Jest ono tym bardziej cenne, bo przecież wiemy z historii emigracji polskiej w Danii jak trud no było wydać cokolwiek, aby pozostał ślad po naszych rodakach.

Celem mojego listu jest jednak inny problem, który wywołuje często chwile zadumy.

Patrząc z okresu kilkunastu lat jakie minęły od mojego przyjazdu do Danii muszę stwierdzić, że jestem zaniepokojony stanowiskiem tutejszych Polaków. Mam tu na myśli ich stosunek do spraw polskich. Moje spostrzeżenia dotyczą przede wszystkim krajan osiadłych w Kopenhadze, gdyż tę grupę znam stosunkowo najlepiej. Moje wątpliwości chciałbym uzasadnić podając kilka przykładów. Jednym z wielu, który jednak najlepiej ilustruje sytuację jest udział w demonstracjach na rzecz Polski.

Aby nie być gołosłownym podam dwie daty: 31 sierpnia, rocznica powstania "Solidarności" oraz ponura data 13 grudnia.

Moim zdaniem każdy, kto czuje się Polakiem ma obowiązek wobec samego siebie i Ojczyzny złączyć się przynajmniej myślami z tymi co są w Kraju. Niestety praktyka wykazuje zupełnie coś innego. Ta nieliczna grupka Polaków, która zbierze się na ulicy jest marnym obrazem w oczach Duńczyków. Przecież to my musimy być przykładem dla otoczenia. To są sprawy bezpośrednio dotyczące nas, naszego narodu, naszych bliskich, którzy pozostali w Kraju.

Najgorsze jest jednak to, że to co kiedyś usłyszałem od jednego Polonusa, że tego rodzaju imprezy są wyłącznie dla politycznie zaangażowanych osób, stale potwierdza się w praktyce.

Aczkolwiek opinia wyrażona została przez osobę dorosłą, to muszę jednak stwierdzić, że poziom świadomości jest niższy od poziomu 10-letniego dziecka żyjącego z okrutną codziennością w Polsce.

Tam w Kraju, z narażaniem swojego życia i rodziny potrafią się zdobyć na stawienie czoła żołdakom Jaruzelskiego, nie boją się kul karabinów maszynowych, pałek ZOMO-wskich raniących ich ciało, krat więziennych. A my? Na co stać nas mieszkających w wolnym świecie?

Poza nielicznymi, którzy są świadomi dramatu polskiego - reszta jest odpadem, któremu udało się uciec z Kraju z wizją robienia wielkich pieniędzy, kupowania samochodów, itp. Końcowym efektem tych starań jest wysłanie kolorowej pocztówki do rodziny w Polsce z wczasów w Hiszpanii. Taki to obraz rysują w moich oczach tutejsi Polacy. Na ten temat mógłbym zresztą napisać znacznie więcej ale moje refleksje na tym zakończę, bo sądzę, że jest to wystarczające, by dać nam wszystkim (tak jak i mnie) chwile niepokoju i zadumy.

A.J. Norwegia. W takich sprawach należy zwrócić się do Ministerstwa Spraw Emigracji Rządu RP na Obczyźnie w Londynie.

Z.A. Szwecja. Polemiki z cieniem nie zamieścimy.

T.E. Szwecja. Nie nadaje się do druku. Za słabe językowo.

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Kronika Box 1806 Dk-2300 København 5. Konto Postgiro nr 2 20 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna 60.- kr. Cena egzemplarza 10.-kr Abonenci z poza Europy opłacają dodatkowo porto według taryfy.

Redaktor Michał W. Zbąski